

## Światelko w tunelu

Kiedy byłam dzieckiem, jeździłam co roku na wakacje do babci. Babcia była zawsze dobrze zorganizowaną osobą. Dużo pracowała i wiele godzin spędzała w ciszy na modlitwie. Prawie nigdy nie oglądała telewizji. Wstawała kiedy jeszcze wszyscy spali i zapewniała domownikom dobry początek dnia – pyszne śniadanko.

Codziennie chodziliśmy do kościoła na mszę św. Babcia miała zasadę, że wychodziliśmy pół godziny wcześniej. Droga do kościoła zajmowała nam ok. 5 minut. Przed mszą było zatem ok. 20 minut cichej modlitwy. Przyznaję, że nie zawsze chętnie chodziłam do kościoła tak wcześnie. Zazwyczaj jednak te 20 minut „pracowicie” spędzałam na modlitwie. Teraz uśmiecham się na wspomnienie tego, jak odmawiałam różaniec, bowiem na jednym paciorku „Zdrowaś Mario”, a na następnym „Święta Mario”. Jako dziecko tak naprawdę nie skupiałam się na tajemnicach różańca i nie myślałam dużo nad wypowiedzianymi słowami, nie analizowałam ich dogłębnie. Po prostu z wiarą wypowiadałam słowa modlitwy. Miałam tylko wrażenie, jakby tych słów było zbyt dużo.

Kiedy już przyjąłam Pierwszą Komunię Świętą babcia powiedziała mi, żeby wiele razy w sercu powtarzać słowa „Jezu, ufam Tobie”. Pewnego dnia po prostu zafascynowała mnie cisza, która pojawiła się po przyjęciu Jezusa.

Pamiętam z dzieciństwa jeszcze jedno znaczące wydarzenie, kiedy w czasie Adwentu usłyszałam pieśń „Maranatha, przyjdź Panie Jezu!”. Byłam zdumiona: cóż to za „obce” słowo i co ono oznacza, bo nie było to dla mnie jasne, że „Maranatha” to właśnie „Przyjdź, Panie Jezu”. W każdym razie, byłam nim zaintrygowana i może właśnie wtedy rozpoczęła się moja droga do medytacji chrześcijańskiej. Patrząc wstecz, widzę tę drogę, może trochę krętą: z ciszą, czasem, słowem. Kto by pomyślał, że te zdarzenia nabiorą pełniejszego sensu w moim życiu dorosłym, kiedy medytacja chrześcijańska stała się moją modlitwą.

Moja babcia przekazała mi naukę trwania na modlitwie. Czyż to nie paradoksalne? Trwanie czyli działanie, które unieruchamia, skupia, koncentruje na Bogu. Często myślę o tym, czy ja będę umiała przekazać dzieciom dar mojej modlitwy, tak jak mi to przekazała babcia? Czy moje pragnienie bycia narzędziem w rękach Boga będzie na tyle mocne i szczerze, że On mi da tę łaskę? Widząc na konferencji „Medytacja chrześcijańska w twojej szkole” zapał i entuzjazm Cathy i Erniego, wiem, że w nich działa łaska Boga. Oni postanowili i wprowadzili medytację chrześcijańską w swoich szkołach w Australii. I takie było ich przesłanie do nas: zróbcie to samo w polskich szkołach i przedszkolach!

Jest wiele miejsc, w których dzieciom potrzebne jest spotkanie z Bogiem. Jako pedagog mam świadomość sytuacji w polskich szkołach i innych placówkach wychowawczych. W rozmowach z nauczycielami gimnazjum często odczuwam ich lęk nie tylko o uczniów, ale też o samych siebie. Brak szacunku wobec nauczycieli jest dla nich tak bolesny, że czasem rezygnują z wykonywanego zawodu. Za zagubionymi dorosłymi idzie zagubienie dzieci. Jesteśmy naczyniami połączonymi. W pracy z dziećmi wykorzystujemy różne metody. Chętnie biorę udział w kursach, na których mogę się wiele nauczyć i przemyśleć postępowanie z moimi uczniami. Zastanawiam się kiedy pracować dyrektywnie, kiedy nie, kiedy dać się prowadzić dzieciom, kiedy zachęcać je do pójścia za mną, kiedy i jak je nagradzać... My dorośli wpływamy na rozwój dzieci. To, jaki będzie ten wpływ jest niezwykle ważne. Pracuję w Ośrodku Edukacyjno – Rehabilitacyjno – Wychowawczym, więc moja praca ma nieco inny charakter niż w szkole. Jednak zauważam, że dzieci bardzo

potrzebują ciszy, spokoju i silnych więzów. Obserwuję je jak reagują na moją interwencję. Widzę, jaki wpływ ma na nie komputer, telewizja, w jakich sytuacjach się denerwują. W sytuacji tych okolicznościach medytacja chrześcijańska jawi mi się jako światło w tunelu. Pozwala dziecku być po prostu sobą i być w relacji z Panem Bogiem. We współczesnym świecie dzieci mają coraz mniej szans na bycie sobą. Są pod presją dorównania do grupy, bycia takimi jak bohaterowie gier komputerowych i filmów. W byciu z Bogiem nie muszą nikogo udawać. Dlatego ważne jest, aby wprowadzać medytację już w przedszkolu. W tym trwaniu w ciszy, dzieci słyszą głos Boga, co wspaniale przekazały konferencje Erniego i Cathy w Warszawie i co pięknie pokazał wzruszający do łez film – świadectwo z katolickich szkół w Wielkiej Brytanii wyświetlony w trakcie warsztatów.

Jest dużo dobrych i ważnych metod pracy z dziećmi, ale niewiele jest metod związanych z rozwojem duchowym. Jeśli patrzy się na dziecko całościowo, to ten rozwój powinien być tak samo ważny jak inne. Mówi się o Polsce jako kraju katolickim. Warto pamiętać, że jesteśmy krajem chrześcijańskim. Tylko dlaczego tak bardzo obniżają się zachowania etyczne wśród dzieci i młodzieży? Może warto przyjąć ten dar jakim jest medytacja i wejść na ścieżkę porządkowania zachowań młodych ludzi. Jest to potrzebne także dorosłym, w tym nauczycielom, pedagogom, psychologom. Często u siebie zauważam to ukryte „ego”, które odzywa się również w mojej pracy. Jako pedagodzy mamy wiele dylematów, trosk, skarżymy się na brak zaufania i wsparcia z zewnątrz. Katecheci ubolewają, że nikt nie chce słuchać o Bogu, być może czują się często niedowartościowani. W pracy pedagogicznej, która jest przecież powołaniem, pojawia się też rywalizacja, popadanie w samouwielbienie lub nadmierne krytykowanie siebie. W końcu może się okazać, że poprzez wprowadzanie medytacji dla dzieci, to dorośli będą mieć więcej powodów do wdzięczności Bogu.

Dlaczego napisałam na początku o mojej babci i dzieciństwie? Chciałam pokazać, że chociaż wszystko się zmienia, to jednak elementarne zasady pozostają takie same. Świat pędzi, nie wiadomo, czy do przodu, czy do tyłu, a w tym wszystkim niezmienna jest relacja z Bogiem przez modlitwę. Moją jest Maranatha i medytacja chrześcijańska.

Magdalena Kapalska

Cieszyn, 10.02.2013

Magdalena Kapalska. Nauczycielka-wychowawczyni, pracuje w Ośrodku Edukacyjno-Rehabilitacyjno-Wychowawczym w Cieszynie.